

WIARA I POZNANIE¹

Mgr Wojciech Białopiotrowicz
Forum Heweliusza, Gdańsk

Streszczenie

Nie sposób ująć całości problemów, jakie niesie ze sobą zagadnienie wiary w kontekście poznania, tym bardziej, że temu tematowi poświęcono już tysiące zapisanych kart w historii myśli teologicznej i filozoficznej. A jednak temat stale wraca, w różny sposób jest artykułowany i nadal domaga się coraz to nowych ujęć. Przykładowo obchodzony niedawno „Ogólnopolski Dzień Judaizmu” odbył się pod znamienym hasłem: *Wiara daje zrozumienie*. W ten sposób został spięty klamrą czas pomiędzy przełomem XI i XII wieku (kiedy to św. Anzelm sformułował swą słynną dewizę: *wiara szukająca rozumienia*) a początkiem trzeciego tysiąclecia. To zdarzenie o wymiarze niemal symbolicznym wskazuje na potrzebę wzmocnienia poszukiwań poznawczych człowieka wiedzą objawioną. Ujawnia przy tym bardzo silny związek pomiędzy rozumem i wiarą.

1. Wstęp – uzasadnienie podjęcia tematu

Sprawa nie przedstawia się jednak tak prosto, gdyż rozum i wiara należą do różnych sfer wnętrza człowieka, zaś w powyższych dwóch cytowanych sformułowaniach mamy do czynienia z pewnym skrótem myślowym, w którym pojęcie „wiara” utożsamiane jest z wiarą w Boga i wiedzą objawioną. Skupię się więc na próbie ich pewnego uporządkowania, co jest o tyle istotne, że nauka, która w świadomości wielu jako jedyna gwarantuje prawdziwość poznania, oraz wiara są pojęciami nie do końca klarownymi, choć pozornie wydają się jasne. Wciąż przecież prowadzone są spory wśród naukowców o to, co jest, a co nie jest naukowe. Podobnie i w kwestii stosowania pojęcia wiary można mieć szereg wątpliwości. Ci, którzy zajmują się powyższymi zagadnieniami, dookreślają to, co rozumieją, używając tych pojęć. Przykładowo Josef Imbach, który m.in. rozpatrywał zagadnienie wiary w swojej świetnie napisanej książce *Wiara z doświadczenia*, nie zawsze jest na tyle precyzyjny, by ustrzec się przed utożsamianiem jej z wiedzą.² W *Katechizmie*

¹ Artykuł, w pierwotnej swej wersji, głoszony był w kole Seniorów SIMP w Gdańsku w maju 2005 r., pod tytułem „Wiara – na bazie konferencji naukowej pt. *Nauka – Etyka – Wiara 2005*”. Obecnie poprawiony i uzupełniony.

² Imbach, J., *Wiara z doświadczenia*, PAX, Warszawa 1988, przeł. Maria Stelmachowska, s. 56: „I tak jawi się wiara jako rodzaj wiedzy drugorzędnej i dość niepewnej, jako szereg przypuszczeń i domysłów, którymi człowiek wypełnia te luki swego poznania, jaki nauki przyrodnicze jeszcze pozostawiają otwartymi.”

Kościół Katolicki natomiast można znaleźć passus w którym z kolei jakby wbrew Pismu Św. znalazło się jedno stwierdzenie mówiące o przekazywalności wiary, które ginie w gąszczu innych ważkich stwierdzeń³. W publikacjach prasowych mówienie o przekazywalności wiary jest nagminne. Również papież Benedykt XVI, człowiek o niezwykle precyzyjnym sposobie myślenia, nawołuje do przekazywania wiary w rodzinie, jednakże wyjaśnia, że chodzi mu o składanie przez rodziców świadectwa o swej wierze.

Swoje zainteresowanie skupię więc na zanalizowaniu treści, jaka się odsłania gdy używamy pojęcia „wiara” i zależności występujących pomiędzy wiarą i poznaniem. Wydaje się bowiem, że zwłaszcza w dzisiejszych czasach, gdy słowo tak często traci na wartości, gdy poszczególne pojęcia stosuje się ze szczególną niefrasobliwością, należy stale przywracać im właściwe znaczenie, by faktycznie mogły otwierać nas na Prawdę.

Wiara jest pewną wewnętrzną postawą człowieka, związaną z gotowością i zaufaniem. Nie jest więc wiedzą, choć bardzo często utożsamia się ją ze wszystkim, co związane jest z religią, a więc również z wiedzą. Nie jest również niewiedzą, jak chciała Barbara Frischmuth w swej książce o charakterze autobiograficznym pt. *Szkoła klaszorna*.⁴ Na tym pobieżnie zarysowanym tle okazuje się, że z pozoru jasne i precyzyjne pojęcie staje się nieostre, nieraz bełkotliwe, i obejmuje całe spektrum spraw związanych już nie z wiarą, ale właśnie z religią.

Tymczasem można powiedzieć, że wiara pojawia się w człowieku na progu różnych rzeczywistości. Jest niezbędna, by w ogóle podejmować działania dotyczące tego, co przekracza zdolność indywidualnego widzenia i pojmowania. W życiu na ogół nad tym się nie zastanawiamy, choć mamy z tym do czynienia na co dzień. Uczeń musi przecież wierzyć nauczycielowi, sprzedawca musi wierzyć producentowi i swoim umiejętnościom, podróżnik musi wierzyć w możliwość osiągnięcia celu, wyznawca jakiegokolwiek religii musi wierzyć swojemu przewodnikowi i pismom objawionym, bo inaczej ich działania spełzną na niczym. Dzieje się tak do momentu, gdy poszczególne zdarzenia, doświadczenia nie zaczną podważać słuszności tego w co się wierzy, gdy zaczyna brakować sił na osiągnięcie założonego celu lub gdy przestaje być istotny przedmiot wiary, bo cel został zrealizowany.

Z powyższego wynika, że wiara towarzyszy nam na każdym kroku. Spory i wątpliwości pojawiają się, gdy zaczynamy brać pod uwagę przedmiot wiary oraz osobę, której wierzymy lub też z różnych powodów powinniśmy wierzyć. Nadto gdy to, w co wierzymy i komu wierzymy staje w konflikcie z naszymi wyobrażeniami o przedmiocie wiary, wyobrażeniami, które są kształtowane przez bierne i czynne poznanie oraz, co jest niezwykle istotne, przez nasze pragnienia i potrzeby. Odpowiada to rozgraniczeniu wiary w istnienie Boga, uwierzenia Bogu, uwierzenia temu, który niejako z urzędu mówi o Nim, od naszych wyobrażeń na ten temat. To rozgraniczenie, które de facto dotyczy każdej religii i każdej sytuacji, w której pojawia się wiara w cokolwiek, jest bardzo ważne. Z powodu trudności, jakie niesie ze sobą nasza aktywność poznawcza, a czasami i ze złej woli, dochodzi do pomieszania w obrębie tego podziału.

Z jednej strony istnienie Absolutu czy też Siły Sprawczej, Przyczyny Wszecznego zdaje się być niepodważalne intelektualnie. Jednak już wiara w istnienie osobowego Boga, czyli wiara Jemu samemu, w Jego dobre intencje oraz w Jego wszechmoc – konfrontuje się

³ *Katechizm Kościoła Katolickiego*, Pallotinum 1994, s. 52: „One [rzeczywistości wypowiedane] pozwalają nam wyrażać i przekazywać wiarę, celebrować ją we wspólnocie...” Poniżej zaś, w par. 171 w odwołaniu się do listu św. Judy, napisane jest, że wiara jest przekazana świętym tylko raz.

⁴ Frischmuth, B., *Szkoła klaszorna*, za: Imbach, J. tamże. s. 9.

z rzeczywistością, sprawą prostą i oczywistą. Po pierwsze, trudności powodowane są przez ułomną kondycję człowieka, doświadczane cierpienie lub też obojętność duchową (Bóg nie jest mi do niczego potrzebny). Po drugie, przez niemożność przyjęcia za prawdę tego, co mówią nieraz ludzie do tego powołani, choćby z tego powodu, że oni sami mogą to uniemożliwić. Dotyczy to zarówno tych rodziców, jak i księży, którzy w jawny lub ukryty sposób sprzeniewierają się swemu powołaniu, co bardzo często wiąże się z ich osobistymi tragediami oraz z ich indywidualną wiarą lub niewiarą w treść Pisma Św. Jest to niezwykle newralgiczny moment, bowiem Chrystus stawia wyżej wiarę ze słuchania, przekazu wiarygodnych świadków niż wiarę z doświadczenia – *Uwierzyłeś, boś mnie ujrzał. Szczęśliwi ci którzy nie widzieli, a uwierzyli* (J 20,29)⁵ Jednakże i to wymaga podkreślenia, najpierw było doświadczenie – po zmartwychwstaniu Chrystus objawił się wybranym uczniom.

W tym, jak się wydaje, tkwi jedna z przyczyn utraty wiary w Boga. W indywidualnym doświadczeniu najpierw dochodzi do zanegowania dobrych intencji tych, którzy się na Boga powołują lub też o Nim mówią. Następnie zaprzecza się dobrej woli i intencji Boga w stosunku do człowieka. W końcu owo pomieszanie materii może doprowadzić (i tak często się dzieje) do zanegowania istnienia Boga osobowego i poszukiwania innej przyczyny stworzenia (wiara w kosmitów, obce cywilizacje czy też panteizm naukowy). Trzeba tu bardzo wyraźnie zaznaczyć, że negacja na ogół wiąże się z mieszanym swoich wyobrażeń o Bogu (dotyczy to m.in. zanegowania Jego istnienia w ogóle) i rzeczywistości nadprzyrodzonej ze stanem faktycznym, fałszywie rozpoznany.

To wymaga dodatkowego podkreślenia: trudność związana z rozgraniczeniem wyobrażeń i rzeczywistości do której się one odnoszą, ma tu znaczenie podstawowe i nie jest związana tylko z tą dziedziną życia, ale bardzo silnie daje znać o sobie zarówno w naukowej, jak i w codziennej aktywności poznawczej, w której indywidualne doświadczenie ma znaczenie fundamentalne. I tak przykładowo na tle kosmaru, jaki przyniósł nam wiek XX wydać by się mogło, i tak wielu uważało, że Kościół głoszący miłość, sprawiedliwość, pojednanie, wszechmoc Boga, nie powinien istnieć. A jednak nie tylko istnieje, ale wiara w Boga nadal się odradza i daje siły do życia człowiekowi, który uwierzy. Czym w takim razie jest ta szczególnie postawa wewnętrzna człowieka i skąd się w nim bierze?

Próbując odpowiedzieć na to pytanie, można zacząć od tego, że tam gdzie jest pewność, nie ma już wiary. Pewność opiera się o wiedzę i doświadczenie, które mogą wiarę wzmacniać lub osłabiać. Pojawia się więc pytanie: kiedy zyskujemy pewność, a kiedy niezbędna jest nam wiara? Jakie działania, informacje, stwierdzenia, słowa, wiedza wymagają zaangażowania rozumu, a jakie zależą od wiary? Czy zyskiwana pewność jest czymś stałym czy też trwa chwilę, w kontekście miejsca, zdarzenia i – co może istotniejsze – odczytu tego zdarzenia? I jeszcze jedno pytanie – co jest przed wiarą, jak wygląda kondycja człowieka, zanim pojawi się wiara?

Wiara w człowieku pojawia się lub też daje o sobie znać przed zaistnieniem zdarzenia i doświadczeniem. Wiąże więc czas teraźniejszy z przyszłym, ale opiera się, podobnie jak pewność, o wiedzę już nabytą i uprzednie doświadczenie. W ten sposób dochodzi do powiązania przeszłości z teraźniejszością i przyszłością. Np.: wierzę i jestem zarazem niemal pewien, że konkretny człowiek mnie nie zdradzi, bo dotąd mnie nie zdradził, wierzę, że osiągnę zamierzony cel, bo przecież już wiele udało mi się osiągnąć, wierzę, że zrozumie np. twierdzenie matematyczne czy prawa fizyki, bo niektóre już

⁵ „Nowy Testament” red. ks. M. Wolniewicz, Księgarnia św. Wojciecha, Poznań 1975.

zrozumiałem i wiem, że są logiczne, wierzę, że ktoś mnie pokocha, bo już doświadczyłem miłości, wierzę, że ja komuś będę mógł powierzyć swą miłość, bo ją również już dawałem i była przyjmowana, wierzę, że będę szczęśliwy, bo już znałem chwil szczęścia, wierzę, że w końcu to, co najlepsze, niezależnie od przeżytych lat, stale jest przede mną.

Jak z powyższego wynika, wiara pojawia się i dotyczy tego, co jeszcze nie zaistniało, a zaistnieć może. Tu ściśle jest powiązana z tym, czego człowiek oczekuje bądź czego się obawia lub do czego zostaje przymuszony, a co może dopiero się wydarzyć. Pojawia się więc pytanie: jak powiązać wiarę współczesnego człowieka, odnoszącą się przecież do tego, co jeszcze się nie wydarzyło, związaną z tym co jeszcze nie zaistniało, z treścią Pisma Św., które zostało spisane w przeszłości, około dwóch tysięcy lat temu, a gdy sięgniemy do Starego Testamentu, to jeszcze wcześniej? Okazuje się, że i w tym wypadku nie ma sprzeczności. Wiara związana jest bowiem ze stanem mojej świadomości. To ona bowiem nie została jeszcze wypełniona i w efekcie nie zostało wystarczająco uporządkowane moje wnętrze, a w konsekwencji nie zmieniło się moje postępowanie. Jeżeli uwierzę, że pisma te ujawniają prawdę, to gdy będę jej szukać, niewątpliwie sięgnę do nich, a to co znajdę i będzie dla mnie czytelne poszerzy przestrzeń mojej świadomości i stanie się wyznacznikiem mojego postępowania.

To jest drugi moment, w którym wiara zdaje się być czymś zrozumiałym i jednoznacznym, nieodłącznie związanym z poznaniem. Mamy tu wyraźnie rozgraniczone dwa odniesienia wiary, wzajemnie powiązane: jedno odnoszące się do rzeczywistości zewnętrznej, realiów w jakich nam przychodzi żyć, a drugie dotyczy naszego wnętrza. I w jednym, i w drugim wypadku znajdujemy się przed czymś, co nie zostało rozpoznane i nie zaistniało.

W powyższym kontekście fundamentalne zdaje się być zagadnienie prawdy. Zagadnienie to w tym wypadku również nie przedstawia się jednak prosto. Gdy przyjmiemy klasyczną definicję, mówiącą, że prawda jest „zgodnością umysłu poznającego z tym co jest poznawane”, wtedy okazuje się, że jej istota zasadza się na zgodności naszych wyobrażeń o rzeczywistości z tą rzeczywistością, która znajduje się na zewnątrz ludzkiego umysłu. Pociąga to za sobą niebezpieczeństwo sprowadzenia zagadnienia tylko na poziom myślenia, rozumienia. Co ciekawe, definicja prawdy jest często artykułowana wręcz jako zgodność nawet nie umysłu, ale tylko rozumu, z tym co poznajemy. Używane pojęcie „rozumu” jest węższe i zawęża zagadnienie jeszcze silniej tylko do zdolności intelektualnych człowieka. Gdy prawda jawi się przede wszystkim jako domena rozumu, stajemy przed przeszkodą nie do pokonania.

Powszechnie wiadomo, że prawda ma wymiar wyzwalający. Wiemy to nie tylko z ksiąg objawionych, ale również z nauki psychologii i z doświadczenia codziennego. Jednakże ów wyzwalający wymiar prawdy nie odnosi się przecież tylko do rozumu, ale również do całego człowieka. Gdy zagadnienie prawdy sprowadzimy jedynie do rzeczywistości intelektualnej, nietrudno wtedy o wysunięcie tej niezwykle władzy, w jaką jest wyposażony człowiek, przed niego samego. Na konsekwencje tego kroku zwracał uwagę papież Jan Paweł II w swym ostatnim bestsellerze – *Pamięć i tożsamość*.⁶

Zgodność umysłu poznającego z tym, co jest poznawane, informuje nas o jakości naszego poznania o tym, że w prawdziwy sposób rozpoznaliśmy rzeczywistość, której wyobrażenie jawi się w naszym umyśle, a nadto – że wyobrażenie jest możliwe do zweryfikowania tylko poza umysłem, w realnej rzeczywistości, ale przez działanie umysłu. Czy w takim razie mickiewiczowskie *Miej serce i patrzaj w serce* jest tylko poetycką fanaberią, nieposiadającą wartości poznawczej? Czy jest to błędne koło, w którym

⁶ Jan Paweł II, *Pamięć i tożsamość*, Znak, Kraków 2005, s. 16–17.

wszystko ma początek w rozumieniu i do rozumienia wraca? Jakże w takim razie zagadkowo brzmi stwierdzenie Chrystusa, który mówi o sobie, że jest Prawdą? Przyjmując słuszność tego stwierdzenia, wymykającego się intelektowi i definicji prawdy przytoczonej wyżej, człowiek milknie. Prawda zdaje się być w tym kontekście czymś niepojętym. Idąc dalej, można postawić przewrotne pytanie: czy Chrystus mówiąc w ten sposób o sobie zakpił z rozumu, którym obdarzył człowieka? Do tego zagadnienia nawiążę niżej.

Powróćmy do podanego wyżej ciągu przykładów wiary w spełnienie tego co jeszcze nie zaistniało. W tym kontekście wiara znajduje się zarówno przed spełnieniem, przed tym w co wierzymy, że może się stać, jak i przed pełniejszym poznaniem tego, co już jest poznane. Pragnienia, które nieodłącznie wiążą się z potrzebami i z ich zaspokojeniem, są już przed pojawieniem się wiary. Są świadectwem nienasyceń, braku pełni, a idąc dalej – braku pełni stworzenia człowieka. Siła pragnień jest uzależniona od stopnia niezaspokojenia, a dotyczy wszystkich sfer życia człowieka. Towarzyszy temu nadzieja, że pragnienia zostaną spełnione – z tych dwóch powodów człowiek podejmuje działania.

Gdy pojawiają się przeszkody w spełnieniu oczekiwań, wtedy włączamy nasz rozum, pokazujący drogę do ich zaspokojenia i uruchamiamy naszą aktywność w ich realizacji. Jednakże jeżeli rozum sprzeciwia się możliwości ich spełnienia, wtedy może zniszczyć nadzieję na ich wypełnienie i zablokować działania. Tenże rozum może jednak również nadzieję ukierunkować, wzmocnić. Wówczas pojawia się wiara. Jest ona bowiem nieodłącznie związana z rozumem. To on podpowiada, w oparciu o fragmentaryczne rozpoznanie rzeczywistości, czy realizacja pragnień jest możliwa, jakie warunki muszą być spełnione, stawia też pytanie, czy owo spełnienie jest dobre.

W tym, jak również i w powiązaniu wiary z prawdą, tkwi jedna z podstawowych przyczyn mieszania wiary i wiedzy. Zakorzeniona w sercu człowieka wiara opiera się o to, co człowiek poznał w doświadczeniu i przy pomocy rozumu oraz o to, ku czemu dąży serce. Jednakże gdy pomieszymy wiarę i rozum, jesteśmy o krok od odrzucenia przedmiotu wiary lub też odwrócenia się od tego co podpowiada nam rozum.

Należy również zwrócić uwagę na fakt, że pragnienia, wsparte fragmentarycznym postrzeganiem rzeczywistości, mogą w sposób nieuprawniony intelektualnie ulokować wiarę na progu fantazji. Co gorsza, te fantazje mogą być częściowo wspierane przez teksty z pism uznawanych za objawione. Konsekwencje bardzo szybko przekładają się na rzeczywistość. Nieodparcie nasuwa mi się tu pewna anegdota, którą opowiedział mi mój przyjaciel, a którą pozostawię bez komentarza. Dwie misjonarki w Indiach wybrały się do wioski w górach, aby nawracać tamtejszych mieszkańców. Po drodze napotkały rzekę, na której nie było mostu. Nie chcąc zrezygnować z zamierzenia, postanowiły: pomodlimy się, Bóg jest Wszemmocny i przejdzie. Weszły w wodę i się utopiły.

W życiu mamy do czynienia z podobnymi przykładami, choć może nie z tak drastycznymi, gdzie wiara wspiera się o fantazje, fragmentaryczne odczytanie pism objawionych i przeczy rozumowi. W takiej sytuacji można zrezygnować z mocowania jej w tym, co wydaje się nie do końca pewne, co nie jest uzasadnione do końca rozumem, a co przecież dotyczy sytuacji jeszcze niezastniałej. Ryzyko bowiem może być zbyt duże, a cena do zapłacenia zbyt wysoka. Jak się zdaje, wielu ludzi o pragmatycznym nastawieniu do życia tak właśnie postępuje, chroniąc siebie i innych przed najzwyklejszą – w ich przeświadczeniu – głupotą. Pozostaje im wówczas tylko siła woli, by podążać za prawdą, o ile jest ona w centrum zainteresowania, wierząc, że się ją znajdzie.

Na podstawie codziennego doświadczenia można stwierdzić, że żadne spełnienie nie jest w stanie zaspokoić człowieka. To właśnie miałem na myśli, gdy mówiłem, że to co najlepsze stale jest przede mną, bo to co już się zdarzyło, nie wypełniło mnie do końca. Człowiek całym sobą pragnie tej pełni, a nie tylko szczątkowego zaspokojenia, dającego

nieraz złudzenie, że to jest właśnie szczyt, apogeum. Wynika z tego, że wiara pojawia się zarówno przed zdarzeniem, jak i po doświadczeniu zdarzenia, przed jak i po nabyciu wiedzy. Co w takim razie ulega zmianie? Przecież każde zdarzenie pociąga za sobą zmiany w otoczeniu i w naszej sytuacji egzystencjalnej oraz w naszej świadomości.

Gdy mówimy o wierze w Boga i w to, co niosą nam pisma objawione, można zaobserwować zmianę jakości naszej wiary – jest teraz silniejsza lub też słabsza. Doświadczenia XX w. niezwykle ostro to uwypuklają. Co jest w takim razie pierwsze: wiara czy też doświadczenie i wiedza? Czy jest to chodzenie po okręgu, w którym przemiennie dominuje zdobyta wiedza i postawa wiary, niemające początku i końca, w który to krąg jesteśmy wrzucani wraz z narodzinami? Żeby rozwikłać tę zagadkę, trzeba przyjrzeć się procesowi rozwoju poznania, który jest dostępny każdemu człowiekowi. Jest to tym ważniejsze, że wiara i poznanie są nieodłączne.

Aby nie utonąć w historii filozofii, w dziejach nauki, należy przyjrzeć się rozwojowi dziecka. Niemowlę doświadcza, a jednocześnie poznaje (choć nie bierze w tym udziału rozum). Poznaje miłość, czułość, bezpieczeństwo. Jest wtedy ufne. Ufność bowiem pojawia się przed wiarą, która wymaga rozumienia tego, w co się wierzy. Ufność jest pozaintelektualna, ukorzeniona w sercu, choć bezpośrednio wynika z doświadczenia, będącego najbardziej pierwotną, można rzec – fundamentalną formą poznania, które nie jest aktywne. Doświadczenie, za każdym razem zmieniające sytuację człowieka, wpływające na jego kondycję intelektualną i duchową, będzie mu towarzyszyć do końca życia i zawsze będzie pierwotne w stosunku do intelektu. Ufność odgrywa tu niezwykle istotną rolę. Gdy jej brak – pojawia się lęk, często niszczący. Psychologowie świetnie wiedzą, że wtedy uruchamiany jest mechanizm samoobronny, powodujący płacz lub – w skrajnych wypadkach – zamknięcie się w sobie i zablokowanie wzrostu wewnętrznego, niemożność nawiązywania relacji z drugim człowiekiem. Podobne doświadczenia nie są obce i nam, dorosłym. W takich sytuacjach niezbędny jest ktoś drugi, kochający, kto rozwieje lęk, ukoji ból, pomoże w niebezpieczeństwie, podniesie z upadku i wyzwoli odwagę. Płacz zdaje się tu być nie tylko zwykłym odruchem niemowlęcia na zagrożenie, ból. Jest świadectwem poznawania doświadczenia i reakcji na nie. Gdy dziecko reaguje, czyli okazuje swój stan, emocje – informuje o swoim biernym poznaniu tego, co sprawia przyjemność lub cierpienie.

Na pewnym etapie życia pojawia się również słowo skierowane do dziecka. Na początku w jego odbiorze jest to, jak można się domyślać, zespół dźwięków, które dorośli nazywają nieartykułowanymi, w których liczy się ich barwa, tembr, a nie ich rozumienie. Można bowiem z czułością i miłością mówić niemowlęciu przekleństwa i doraźny efekt będzie pozytywny – i przeciwnie, piękne słowa, naładowane agresją, pozbawione ciepła i czułości, czy tylko nacechowane obojętnością, staną się przyczyną lęku, niepokoju, będą siał spustoszenie. Rodzice mówią do dziecka, uczą go nazywać osoby i przedmioty z najbliższego otoczenia. Można powiedzieć, że ono żyje w otoczeniu osób, przedmiotów oraz, co niezwykle ważne – słów oraz wszelkich innych dźwięków. A wszystko to zastaje wraz z narodzinami. To jest jego naturalne środowisko wzrostu, rozwoju. Poczucie bezpieczeństwa wyzwala odwagę w dalszym poznawaniu nieznanego. Celem jest uczynienie otoczenia przyjaznym, zawładnięcie nim i zaspokojenie ciekawości. Stopniowo mały człowiek zdobywa nad swoim otoczeniem władzę – wie jak się w niej poruszać, wie jaki dotyk jest przyjazny, a jaki sprawia ból, wie kto jest najważniejszy, kogo należy się wystrzegać, a do kogo zwracać się w chwilach lęku i zagubienia. Rodzice uczą tego co sami znają, co uważają za dobre. Uczą nazywać te przedmioty, wokół których sami żyją i które organizują przestrzeń ich codzienności. Poszerza się w ten sposób przestrzeń świadomości dziecka i jest ona zapełniana i porządkowana. Słowem, którym zaczyna się

posługiwać, potrafi przywołać konkretną osobę oraz przywołać w swoim umyśle to, co jest już mu znane. Jego myślenie uzyskuje coraz bogatszą formę. Mały człowiek staje się coraz bardziej samodzielny, a tej samodzielności towarzyszy wiara we wszechmoc rodziców, słuszność ich postanowień i nakazów, mimo że nieraz się chce im przeciwstawić i przeciwstawia. Jego wiara jest systematycznie i powoli weryfikowana. A jak już zostanie z wpływem czasu oczyszczona i okazuje się, że rodzice nie są ani wszechmocni, ani tacy najlepsi, ba nawet czasami, a może często źli, co pozostaje, o ile pozostaje? To co najważniejsze, to co jest spoiwem wszelkich więzi trwałych – wzajemna miłość, ta która była czymś naturalnym i oczywistym na początku, tak oczywistym, że często niezauważalnym. Teraz pełniejsza, bogatsza, bo przeszła przez doświadczenia i została ocalona – jeżeli oczywiście została. Niedoskonała, oparta o wiarę już nie we wszechmoc, wielkość rodziców, ale w możliwość stałego i prawidłowego, a więc nienaruszającego wzajemnej wolności, wzrostu, uwzględniająca wzajemne potrzeby z potrzebą miłości w centrum. To nasza miłość wymaga, byśmy się nadal znosili i wybaczała sobie oraz troszczyli się o siebie, bo nadal każdy z nas jest w drodze, nadal nie uzyskał pełni swojego stworzenia. Podobnie i w małżeństwie, na początku jest miłość, choć często przemieszana z pożądaniem, dominacją, czasem z wysuniętym na czoło uzyskaniem tylko tzw. stabilizacji. Zdolność człowieka do kochania jest w nim również systematycznie oczyszczana. Gdy zwycięsko oboje przechodzą przez próby, jakie niesie życie, przez to co w człowieku ujawniają zdarzenia i doświadczenia, odzierające ze złudzeń, dobrego samopoczucia i mniemania o sobie, pod koniec znowu pozostaje, o ile zawalczono o to, więź oparta o miłość, choć niektórym się wydaje, że to tylko przyzwyczajenie.

Niezwykły zdaje się być przy tym fakt, że to co zostało zapisane w sposób symboliczny w Księdze Genezis rzuca światło na zagadnienie, które szkicowo i wybiórczo staram się opisać. Człowiek został osadzony w ogrodzie, pełnym ciepła i bezpieczeństwa, wszelkiego dobra. Tym ogrodem w życiu codziennym jest na początku rodzina, o ile oczywiście nim jest. Ogród oddany został człowiekowi pod jego opiekę. Nadto ma go człowiek strzec. Przed czym, to nie zostało powiedziane, choć można się domyślać, że przed dzikim rozrostem. Krótko mówiąc, jak to ujmuje Alfred Läßle – piękność i płodność raju uzależniona została od działań człowieka.⁷ Tych samych zachowań uczą rodzice, poprzez powierzanie dziecku coraz to nowych obowiązków w dniu codziennym (np. sprzątanie zabawek, ścielenie łóżka). Uczą je w ten sposób odpowiedzialności za siebie i innych, przygotowują je do życia dorosłego, włączają je w dzieło czynienia ziemi poddanej.

Na początku człowiek był otoczony nieskończoną miłością Stwórcy, który do niego mówił, podobnie jak kochający rodzice, choć sposób porozumiewania się Boga z Adamem nie jest określony i pozostaje w sferze domysłu. W końcu kazał mu nazwać zwierzęta, które do niego przyprowadził. Tu jednoznacznie jest mowa o pojawieniu się słowa. Uruchomił w nim w ten sposób aktywność poznawczą, czyniąc ją nakazem i wzbogacając ją słowem, choć nie poznanie było celem samym w sobie, ale znalezienie odpowiednika, pomocy, z którą stał się jednym ciałem. I tu znowu rodzice w stosunku do dziecka czynią podobnie, ucząc dziecko słów, wprowadzając je na drogę świadomego poznawania, które również nie jest celem samym w sobie. Człowiek został poddany jednemu zakazowi, by nie zrywał owocu z drzewa wiadomości o dobru i złu, gdyż w przeciwnym wypadku uczyni sobie krzywdę – czeka go bowiem pewna śmierć. Ów zakaz skierowano do mężczyzny, bowiem kobiety jeszcze nie było. Wiara w słuszność jego przestrzegania opierała się z jednej strony na autorytecie Stwórcy, z drugiej na zaufaniu człowieka do

⁷ A. Läßle, *Od egzegezy do katechezy*, tłum. B. Białycki, PAX 1986.

Niego. Kochający rodzice też obwarowują dzieci całym szeregiem zakazów, by chronić je przed czymś złym.

Na arenie dziejowej pojawił się jednak ktoś jeszcze, ktoś kto również skierował słowo do człowieka. Szatan postawił pytanie, które było samo w sobie kłamstwem: *Czy doprawdy Bóg zapowiedział, że nie wolno wam jeść ze wszystkich drzew ogrodu?* (Ks. Rdz. 3,1).⁸ Skierował je do Ewy, a ta, jak można odczytać tekst Księgi Genezis, o zakazie wiedziała od Adama, nie od Boga. Zachwiał jej wiarą w słuszność przekonania Adama, uruchomił jej próżność i pychę. Uwierzyła szatanowi, który pierwszy sprzeciwił się woli Boga. Sięgnęła więc po owoc, a później podała go Adamowi, a ten, wbrew temu co wiedział, przyjął go. Po wypowiedzeniu posłuszeństwa Bogu, zerwaniu owocu z drzewa wiadomości, człowiek doświadczył i poznał. Nie udźwignął jednak doświadczenia i idącego w parze poznania. Natura ludzka pękła. Od tego momentu każdy rodzący się człowiek, już od chwili poczęcia, kiedy zaistnieje w łonie matki, tak jak pierwsi rodzice, doświadcza i automatycznie poznaje zarówno zło, jak i dobro. Od tamtego wydarzenia w raju, które zaistniało w momencie dziejów nieznanym historykom i miejscu nieznanym geografom, pojawiło się cierpienie, którego dotąd nie doświadczał i które teraz staje się dla każdego nowego życia, już od momentu poczęcia, codziennością. A nadto od tamtego czasu ma silną skłonność do podążania za swoją wolą, za swoimi pragnieniami, bez względu na to, czy są one dobre, czy złe. Jego zdolność poznawcza, jakkolwiek pozostała, to jednak została skrzywiona, gdyż naznaczono ją pożądlivością, podążaniem za złudzeniem dobra, jakże często utożsamianego z przyjemnością oraz chęcią zdobywania władzy. By nie uczynić sobie jeszcze większej krzywdy i nie zerwać owocu z drzewa życia, człowiek został usunięty z raju. (Dziś próbuje przy pomocy rozumu i woli sięgnąć po ten owoc, a zajmują się tym naukowcy penetrujący obszary wiedzy związane z genetyką.) Wyrzucony z raju stracił bezpośredni kontakt ze Stwórcą, stracił poczucie bezpieczeństwa i stracił przede wszystkim poczucie kochającej obecności Boga, która składała się dotąd na jego naturalne środowisko. Jakim to było doświadczeniem można poniekąd sobie wyobrazić, przywołując w pamięci te wszystkie zdarzenia, w których traciliśmy kogoś, kogo kochaliśmy i to nie tylko wtedy, gdy umierał ktoś bliski, ale przede wszystkim wtedy, gdy zrywane były przez jedną z osób więzi powstające pomiędzy chłopakiem i dziewczyną, wtedy gdy rozpada się małżeństwo, itd. Ból związany z tymi doświadczeniami graniczy czasem z bólem fizycznym i nieraz go przekracza.

Zawsze, ilekroć udało mi się zrozumieć fragment dziejów człowieka i dziejów kultury, czy też swoją własną sytuację przy pomocy ksiąg objawionych, choć nigdy nie jest to pełne rozumienie, wprawiało mnie to, i nadal wprawia, w oszołomienie. Ale ta wiedza, nieosiągalna drogą rozumowania, choć całkowicie dostosowana jest do możliwości ludzkiego umysłu, wzmacnia umysł i go rozświeśla. Nie jest to jednak najważniejsze. Bo cóż z tego, że wzbogacona zostaje moja świadomość, że wzmocniona zostaje wiara? Tak jak każdy człowiek, tak i ja potrzebuję czegoś więcej niż tylko wiedzy i wiary oraz nadziei. Potrzebne jest życiodajne wypełnienie istoty ludzkiej. Stąd też każdy potrzebuje sam, indywidualnie doświadczać miłości doskonałej, bo tylko ona jest w stanie to uczynić. Miłość doskonała to taka, która jest wpisana w czas, miejsce, zdolność człowieka do jej przyjęcia, miłość o której niejeden tylko słyszał, że jest, ale może jej nie doświadczył, a może po prostu jej nie zauważył. Ona musi przyjść od kogoś z zewnątrz i go wypełnić tak, że teraz on chce i może się nią dzielić. Ta najważniejsza potrzeba i wiara w istnienie tej miłości ustawia nam zagadnienie w jeszcze nowym świetle.

⁸ *Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu* T. I, red. ks. Michał Peter, Księgarnia św. Wojciecha, Poznań 1973.

Wiara jest również, a może przede wszystkim, wołaniem o miłość każdego spotkanego człowieka i o miłość Boga, a upodabnia nas ona do dzieci pragnących miłości swoich rodziców. Wiara więc ściśle wiąże się z oczekiwaniem doświadczania Boga, często głęboko skrytym. Jest świadectwem wołania o miłość tych, którzy w Niego wierzą i mienia się być Jego świadkami. A jeżeli tak, to tylko On sam może nam ją dać, tak jak tylko rodzice mogą zaspokoić to oczywiste pragnienie dziecka. Tylko On sam może w nas to pragnienie i opartą o nie wiarę zamieniającą się w wołanie wzbudzić i tylko On sam do Siebie może nas przyprowadzić. Potwierdzają to słowa Ewangelii św. Jana opisujące zdarzenie, jakie miało miejsce po jednoznacznej wypowiedzi Chrystusa, skierowanej do uczniów i Apostołów, na temat spożywania Jego ciała i picia Jego krwi, po której wszyscy, oprócz dwunastu, odeszli: *Ale są wśród was tacy co nie wierzą. Jezus bowiem od początku wiedział, którzy nie wierzyli; wiedział też, kto Go wyda. I mówił – Dlatego powiedziałem wam: Nikt nie może przyjść do Mnie, jeśli to nie było dane mu przez Ojca.* (J 6,64-65).⁹ To w tych słowach zawarta jest informacja o źródle tej ogromnej siły, która decyduje o permanentnym odradzaniu się wiary, niezależnie od tego, z jak strasznymi doświadczeniami przychodziło się zmierzyć człowiekowi na przestrzeni dziejów. Pragnienie i doświadczanie miłości Bożej jest fundamentalną przyczyną.

W powyższym kontekście chcę jeszcze powrócić do zagadnienia prawdy, nierozłącznie związanego zarówno z poznaniem, jak i z wiarą. Uwagę skupię na dwóch definicjach prawdy: klasycznej i ewangelicznej, które przeplatały się dotychczas w moim artykule. Różnią się one w zasadniczym stopniu. Pierwsza bowiem dotyczy tego, co już jest zastane (rozpoznawany otaczający nas świat i człowiek w jego niezmiennych prawach rozwoju) i tego co już zaistniało (rozpoznane zdarzenie, formujący i zmieniający się świat). Prawda związana jest tu z czasem przeszłym, zaś proces jej zdobywania, dokonujący się w świadomości, wiąże przeszłość z moim tu i teraz. Co więcej, w tym kontekście poznanie prawdy skupione jest na terażniejszości. Poszerza pole wiedzy, jednocześnie sygnalizuje istnienie obszarów nieznanych, które mogą poznać. Jeżeli to co jest zastane i to co było decyduje o mojej terażniejszości, to w konsekwencji moje tu i teraz wpływa na to, co będzie. Jednakże przyszłość kryje się w mroku niewiedzy, a jedynie przeszłość do pewnego stopnia jest poznawalna. W tym tkwi podstawowe ograniczenie klasycznej definicji prawdy.

Druga definicja dotyczy tego, co jest przede mną. Chrystus sam siebie objawia i o tyle daje się poznać o ile sam się objawi. Człowiek nie jest zdolny o własnych siłach, własnym intelektem Jego dosięgnąć. Ta definicja Prawdy wiąże terażniejszość z przyszłością, a to dlatego, że On wkraczając w terażniejszość, pokazuje oraz ujawnia cel istnienia i zmian dokonujących się w człowieku. Definicja ta wiąże poznającego bezpośrednio z czasem przyszłym, skrytym przecież w mroku niewiedzy, dlatego tak wielką rolę odgrywa wiara przy jej przyjęciu, wiara w Niego i w to co objawił.

Co w takim razie łączy obie definicje? Przede wszystkim czas terażniejszy, w którym rozgrywa się poznanie w pełnym tego słowa znaczeniu, nie ograniczone tylko do sfery intelektualnej. Ponadto obie definicje – klasyczna i ewangeliczna – wskazują na fundamentalny brak dotyczący człowieka. Poznanie oparte o definicję klasyczną zawsze jest bliższe lub też dalsze od prawdy i nigdy nie osiąga pełni. Druga zaś mówi również o braku, o tym, że człowiek jest bardziej lub mniej prawdziwy, ale sam prawdą nie jest. Człowiek bowiem został stworzony na obraz i podobieństwo Boże. Znaczy to, że może być w życiu bardziej lub też mniej podobny do Niego. Znaczy to, że nie jest w pełni uformowany, nie jest w pełni stworzony, zaś pełnia stworzenia polega na doskonałym

⁹ *Nowy Testament*, tłum. M. Wolniewicz, Księgarnia św. Wojciecha, Poznań 1975.

upodobnieniu się do Chrystusa. Zgodnie z Pismem Św. i nauką Kościoła osiągalne jest to dopiero po przekroczeniu progu śmierci. W tym zawiera się odpowiedź na wątpliwości recenzentów, związane ze stwierdzeniem *człowiek nie w pełni stworzony*, zawartym w streszczeniu artykułu. Upodobnienie się do Chrystusa związane jest ściśle z aktywnością poznawczą. Jak się okazuje, można znaleźć szereg wypowiedzi w pismach filozoficznych, które również na to wskazują. Przytoczę tu jedną, Alberta Krapca, zawartą w pracy *Realizm ludzkiego poznania*:

Poznanie jest przede wszystkim specyficznym sposobem istnienia bytu; jest to najwyższy nawet sposób istnienia. Poznać bowiem, to wcale nie znaczy tworzyć czy konstruować jakąś rzecz, to znaczy istnieć w sposób doskonalszy, aniżeli istnieć w sensie bycia tylko poza „nicością”. Poznać, zdaniem Maritaina, znaczy istnieć w jakiś wybitniejszy sposób. Poznanie to ponadistnienie urzeczywistniane w sposób aktywny, niematerialny, jest to specyficzny sposób istnienia... (...) Dlatego też elementem konstruktywnym boskiej natury jest właśnie poznanie nieskończone, bo On jest summum istnienia.¹⁰

Zważywszy na różne stopnie poznania poszczególnych ludzi, przytoczony fragment jednoznacznie wskazuje na słuszność stwierdzenia, które wzbudziło wątpliwości. Konsekwencje jednak są wręcz niewyobrażalne, bowiem wynika z tego, że człowiek został niejako zaproszony, włączony w dzieło własnego stwarzania. To doskonale koresponduje ze stwierdzeniem, że jest stale w drodze oraz ze słynną formułą św. Atanazego, który powiedział, że *Chrystus na to stał się człowiekiem, aby człowiek stał się bogiem*. Zaznaczyć przy tym trzeba, że każdy jest niepowtarzalną istotą. Owa niepowtarzalność i całe bogactwo z nią związane jest jednocześnie wyznacznikiem ubóstwa, bowiem każdemu brak tego niezwykłego bogactwa, które zawiera w sobie drugi człowiek. To ubóstwo rodzi potrzebę wspólnoty, potrzebę wzajemnego ubogacania się, dopełniania się. Bo mnie brakuje tego, czego nigdy nie będę miał, bogactwa skumulowanego w indywidualności drugiego człowieka, tak jak i ten drugi nie będzie posiadał bogactwa mojego. To jednak można wywnioskować na podstawie doświadczenia codziennego, opartego o klasyczną definicję prawdy. Gdy przyjmiemy, a więc uwierzymy w to, co odślaniają nam Księgi Święte, można całkowicie zaakceptować jedną z wypowiedzi Teilharda de Chardina, który powiedział, że Chrystus oddziałując na człowieka

nie tylko nie dezintegruje, lecz konsoliduje, nie tylko nie niweczy zróżnicowania, lecz pogłębia je, nie tylko nie prowadzi dusz do jakiejś nieokreślonej biernej wspólnoty, lecz wręcz przeciwnie, każe im nieustannie się piąć wzwyż w wyraźnie określonym działaniu.¹¹

Warto na marginesie zwrócić uwagę, że to stwierdzenie dotyczy również poszczególnych narodów. Wpływ na udział człowieka w tym niezwykłym dziele mają dwie postawy: bierna i czynna. Bierna, bo poddająca się przemieniającemu działaniu Chrystusa, co dokonuje się poprzez sakramenty św. Czynna, bo wymagająca od człowieka, by naśladował Chrystusa. Obie te postawy muszą się uzupełniać. Jak człowiek ma naśladować Jezusa? Zgodnie z przykazaniami zawartymi w Starym i Nowym Testamencie. I to jest droga wiodąca przez codzienne wypełnianie przykazań jednakowych dla

¹⁰ A. Krapiec, *Realizm ludzkiego poznania*, Pallotinum, Poznań 1959, s. 442.

¹¹ T. de Chardin, *Człowiek*, tłum M. Tazbir, PAX, s. 129.

wszystkich, którym zostały objawione, indywidualnie i niepowtarzalnie realizowane. Stąd też i droga jest jedna, ale jednocześnie jest ich tyle, ilu jest ludzi zmierzających do pełni swego stworzenia. Przy całej różnorodności dróg, przed każdym do wyboru stają dwie: szeroka i wąska. Prowadząca na zatracenie i prowadząca do zbawienia. Idąc pierwszą człowiek nigdy nie uzyska pełni i na tym polega tragizm wyboru drogi szerokiej. Nie uzyska pełni, a więc nie będzie zdolny do przyjmowania i świadczenia miłości doskonałej, której istnienie przeczuwamy i której każdy, kto ma odrobinę dobrej woli, pożąda. Nie będzie też mógł jej poznać, choć będzie jej pragnął. Wybór drugiej daje możliwość uzyskania doskonałego podobieństwa do Chrystusa oraz doskonałego zjednoczenia się z Nim, przy zachowaniu swej indywidualności. Ponadto pozwala na zjednoczenie się z innymi we wspólnocie, która nazwana jest królestwem Bożym. Ono rośnie w nas, nie jest całkowicie stworzone, gdyż człowiek nie osiągnął jeszcze swej pełni. Jednakże do tych sformułowań i uwag nie można dojść, jeżeli nie uwierzymy, a na początku przynajmniej nie założymy, że w Ewangelii jest naprawdę ujawniona Dobra Nowina.

Bibliografia

- [1] Imbach, J., *Wiara z doświadczenia*, tłum. M. Stelmachowska, PAX, Warszawa 1988.
- [2] *Katechizm Kościoła Katolickiego*, Pallotinum, 1994.
- [3] Frischmuth, B., *Szkoła klasztorna*. za J. Imbach, tamże.
- [4] *Nowy Testament*, red. ks. M. Wolniewicz, Księgarnia św. Wojciecha, Poznań 1975.
- [5] Jan Paweł II, *Pamięć i tożsamość*, Znak, Kraków 2005.
- [6] Läßle, A., *Od egzegezy do katechezy*, tłum. B. Białecki, PAX 1986.
- [7] *Pismo Święte starego i Nowego Testamentu*, red. ks. Michał Peter, Księgarnia św. Wojciecha, Poznań 1973.
- [8] Krąpiec, A., *Realizm ludzkiego poznania*, Pallotinum, Poznań 1959.
- [9] Chardin, T. de, *Człowiek*, tłum. M. Tazbir, PAX, Warszawa 1962.